

## **Żenujący gigant – Dariusz Karłowicz o św. Faustynie**

Trudność konfrontacji z Faustyną jest porównywalna z trudnością, jaką miał wykształcony Grek w rozmowie z którymś z uczniów Chrystusa z Galilei – z kimś nieuczonym, mówiącym barbarzyńską greką, nie znającym Platona, retoryki ani dzieł historyków – przypominamy wywiad z Dariuszem Karłowiczem, który ukazał się na łamach „Gościa Niedzielnego”.

**Jarosław Dudała („Gość Niedzielnny”): Mówił Pan kiedyś, że nie doceniamy wagi, jaką ma dla dzisiejszego świata orędzie Bożego Miłosierdzia. Dlaczego?**

**Dariusz Karłowicz, redaktor naczelny Teologii Politycznej:**

Przypuszczam, że kiedy za 100 lat ktoś będzie pisał historię Kościoła, to przełom XX i XXI w. opíše jako czas, którego centrum stanowiła pobożność miłosierdzia.

**Czy to nie przesada?**

Nie, bo skala zjawiska, które zainicjowało orędzie, przekazane za pośrednictwem skromnej zakonnicy z Polski, wywołuje zdumienie. Jeśli jednak spojrzeć na historię przez pryzmat wiary, to nawet przy wszystkich ograniczeniach naszego poznania nietrudno pojąć, dlaczego

po koszmarze XX w. przychodzi czas na praktykę i medytację miłosierdzia – dlaczego jest ona potrzebna jak powietrze. Pomoc w rozwoju tej pobożności w Kościele powszechnym to być może jedno z najważniejszych dzieł Jana Pawła II. Nawet wówczas, kiedy św. Faustyna wydawała się tylko rzekomą mistyczką, osobą, której prawowierność stawiano pod znakiem zapytania, Karol Wojtyła – wtedy biskup Krakowa – jej dzieło i misję traktował z najwyższą powagą. Podobno pytany o to, co będzie z jej świadectwem, mówił: „Ta sprawa jest u mnie zawsze na pierwszym miejscu”. Takie są reguły optyki duchowej: prawdziwi giganci widzą się nawzajem. Niestety, w świecie kultury w Polsce, podobnie jak w świecie akademickim, świadomość wagi przesłania św. Faustyny jest nikła. Nie słyszałem o żadnym projekcie badania jej mistyki, nie słyszałem o żadnym seminarium uniwersyteckim (mówię o uczelniach świeckich) ani o żadnym projekcie Ministerstwa Kultury, który wiązałyby się z dziełem św. Faustyny.

### **Ministerstwa? A dlaczego rząd miałby się interesować mistyczką?**

Bo św. Faustyna jest nie tylko skarbem Kościoła powszechnego, ale – jako największa polska mistyczka i być może największa mistyczka Kościoła w XX w. – stanowi również skarb polskiej kultury duchowej. Świadomość tego faktu jest żenująco niska: mamy jeden film, trochę książek...

### **Dlaczego Panu tak na tym zależy?**

Bo każde pokolenie chrześcijan dostaje od Boga coś, co musi być zdolne zrozumieć i opowiedzieć. Tak powstaje szczególna redakcja Dobrej

Nowiny, właściwa dla czasów, w których żyjemy.

Oczywiście w Polsce widzimy wiele objawów kultu Bożego Miłosierdzia: wierni odmawiają koronkę, wielu ludzi głęboko inspiruje się tą duchowością na co dzień. Mówiąc o nieobecności tego wielkiego zjawiska duchowego, jakim jest dzieło s. Faustyny, mam na myśli sferę polskiej kultury. Ta niezdolność widzenia własnych gigantów, i to gigantów o światowej skali, to typowe znamię prowincjonalizmu, który nie jest zjawiskiem geograficznym, ale duchowym. Prowincjonalizm polega na przekonaniu, jak świetnie powiedział to Kundera, że życie jest gdzie indziej, że to własne jest oczywiście gorsze. Pamiętam rozmowę mojego przyjaciela, ks. prof. Pawła Bortkiewicza, z pewnym znanym polskim dramaturgiem, który skończył właśnie lamentacje nad prowincjonalizmem polskiej kultury. Paweł pyta go: „A czy pan wie, jaki polski pisarz jest najczęściej tłumaczony na obce języki?”. Tamten odpowiada: „Lem?”, „Miłosz?”, „Mroźek?”, „Szymborska?”. Mina, jaką miał ten światowiec, kiedy dowiedział się, że to s. Faustyna Kowalska, była naprawdę zabawna.

### **To było zakłopotanie czy śmiech?**

Chyba jedno i drugie. Większość inteligencji polskiej za Miłozem narzekała przez lata, że Kościół polski jest tak mało duchowy, że brakuje nam głębi, że nie jesteśmy ojczyzną mistyki. A gdy nagle zjawił się własny mistyk, i to od razu tak wielkiego formatu, to okazało się, że to jest... zenujące!

### **Dlaczego?**

Bo Faustyna to święta, która przedstawia Objawienie Boże *sauté* – bez całego tego opakowania w kulturę, literaturę, w to wszystko, co intelektualne. Trudność konfrontacji z Faustyną jest porównywalna z trudnością, jaką miał wykształcony Grek w rozmowie z którymś z uczniów Chrystusa z Galilei – z kimś nieuczonym, mówiącym barbarzyńską greką, nie znającym Platona, retoryki ani dzieł historyków.

I dlatego ta konfrontacja jest tak żenująca, trudna i zarazem tak ważna. Bo jeśli my, jako chrześcijanie, jesteśmy niezdolni do przyjęcia Ewangelii bez pięknego opakowania, to trzeba sobie zadać pytanie, czy nie mamy problemu z naszym chrześcijaństwem: czy ornamenty nie są dla nas ważniejsze od treści?

I mówię to również, a może przede wszystkim, pod swoim adresem. Należę do wielkiej rzeszy ludzi bardzo głęboko uzależnionych od formy, dla których rzeczą niezwykle trudną jest przyjęcie do wiadomości, że w Ewangeliach słowo „piękno” nie pojawia się ani razu. Dobrze wiem, że Kościół bez Pierra della Francesca, Pergolesiego, Dantego czy Bacha byłby dla mnie trudnym wyzwaniem. To dlatego konfrontacja z Faustyną jest dla nas takim potężnym zderzeniem duchowym. Ono sprawia, że musimy się zastanawiać, co jest samym rdzeniem chrześcijaństwa i czym ono jest dla nas.

**Mówi Pan, że to orędzie było potrzebne ze względu na bolesną historię XX w. Tymczasem według Jana Pawła II orędzie Bożego Miłosierdzia to iskra, która ma przygotować świat na ostateczne przyjście Chrystusa. Czyli to raczej przyszłość jest powodem pojawienia się tego orędzia.**

Tego się nie da rozdzielić, bo chodzi o centralne starożytne pytanie: „Skąd i dokąd idziesz?”. Ja oczywiście nie ogarniam wszystkich wymiarów tego orędzia. Mogę powiedzieć, że jako człowiek, który cały swój intelektualny wysiłek koncentruje na próbie zrozumienia swoich czasów, mam pełną oczywistość potrzeby tego kultu właśnie dziś. Sam należę do ludzi, którzy potrzebują Bożego Miłosierdzia jak powietrza. A obecność Bożego Miłosierdzia jest oczywista, już choćby patrząc na ostatnie lata polskiej historii. Przez 50 lat nurt polskich dziejów toczy się, mówiąc symbolicznie, między Stoczną Gdańską a Łagiewnikami. To jest najbardziej twórcze napięcie dla polskości. Polityczne doświadczenie „Solidarności” zostało ukonstytuowane na teologii politycznej Bożego Miłosierdzia. Wydaje mi się, że „Solidarność” była do pewnego stopnia polityczną artykulacją nauczania, jakie Chrystus Pan przekazał przez s. Faustynę. Sądzę, że Jan Paweł II dobrze to rozumiał – te dwa wątki: solidarność i miłosierdzie stale się w jego nauczaniu przeplatają. Proszę spojrzeć: encyklika o Miłosierdziu Bożym jest datowana na 30 listopada 1980 r., czyli zaledwie 3 miesiące po podpisaniu porozumień gdańskich. I w niej właśnie pojawia się ta sama biblijna definicja solidarności, która pojawia się u Tischnera w kazaniu, będącym pierwszym rozdziałem „Etyki solidarności”: „Jeden drugiego brzemiona noście”. (Obaj autorzy wówczas ze sobą współpracowali). I to jest definicja solidarności, która do dziś nie jest kwestionowana, a która opowiada społeczną część prawdy o Bożym Miłosierdziu.

### **Na czym polega ta społeczna część orędzia o Bożym Miłosierdziu?**

Ta nauka składa się z dwóch prawd. Pierwsza, że jesteśmy słabi, niedoskonali, zranieni. W związku z tym cierpimy, umieramy, grzeszymy, ranimy innych. W jakimś sensie w ogóle nie jesteśmy

zdolni, by kogoś nie krzywdzić. Prawda druga, że jesteśmy zdolni ludziom pomagać, właśnie dlatego, że jesteśmy słabi. Nie mimo to, ale właśnie dlatego. Człowiek może być solidarny, bo potrzebuje solidarności; może się dzielić, bo mu brakuje; może kochać, bo potrzebuje miłości. Dlatego wąż niszczy sam fundament miłosierdzia, poprzez pokusę doskonałości – pokusę, że możemy „być jako bogowie”. Tam, gdzie z kultury znika świadomość własnej słabości, tam miłosierdzie jako postawa i solidarność jako rzeczywistość społeczna stają się niemożliwe. Jaki to ma wpływ na politykę? Gigantyczny! Proszę sobie wyobrazić wspólnotę polityczną bez solidarności, wspólnotę międzynarodową, zupełnie pozbawioną gotowości do widzenia rzeczywistości innej niż tylko partykularna... To jest piekło. Bo piekło jest rzeczywistością skrajnie niesolidarną.

### **Tylko gdzie tu jest miejsce na Pana Boga?**

On jest Panem solidarności. Historia zbawienia opowiada nam o Bogu, który ukazał tę prawdę poprzez swoje życie, śmierć i zmartwychwstanie. Wierzymy w Boga, który stał się człowiekiem, człowiekiem potrzebującym. Potrzebował Weroniki, która otrze Mu twarz z krwi. Potrzebował Szymona, który pomoże nieść Jego krzyż. Pan solidarności stał się fundamentem jej logiki. Stał się tym, który potrzebował miłosierdzia. Dlatego solidarność z Bogiem jest solidarnością z najbardziej potrzebującymi.

*Rozmawiał Jarosław Dudała*

**Wszystkie teksty z Teologii Politycznej Co Tydzień  
[491]: Św. Faustyna. Polski XX wiek i skandal miłosierdzia**

„Gość Niedzielny” 28.03.2008

